

Michalina Białecka

"BRAT NASZEGO BOGA"

- Jak narodziła się myśl wzięcia przez Panią na warzchta reżyserski dramatu Karola Wojtyły "Brat naszego Boga"? Światowa prapremiera tej satuki zgodnie z Pani zapowiedzią na niedawnej konferencji prasowej oczekiwana jest z zainteresowaniem szerokiej opinii społecznej w Polsce i za granicą w pierwszej połowie grudnia...

- Jeszcze rok temu nie wiedziałam o istnieniu tego dramatu. Wiedziałam, że Karol Wojtyła - dziś Papież Jan Paweł II - był autorem utworów poetyckich, które podpisywał pseudonimem Jawieś. Niektóre wiersze znałam. Oczywiście znałam Jego zainteresowania teatralne i słyszałam o jednym dramacie. To było wszystko.

Przypadek sprawił, że w maju odwiedził Kraków stale przebywający w Londynie Bolesław Taborski, znakomity poeta i tłumacz. Opowiedział mi z nieskrywanym entuzjazmem o swojej pracy nad przekładem i wydaniem w języku angielskim poezji i dramatów Papieża. Przygotowuje też książkę o twórczości dramatycznej i poetyckiej Karola Wojtyły dla Anglii i Ameryki. Wiadomość była elektryzująca. To sprawiło, że dotarłam natychmiast do tekstów poprzez wydawnictwo "Znak", które przygotowuje wydanie zbiorowe dramatów i poezji Karola Wojtyły. Otrzymałam je wprost z naszych drukarskich. Lektura dostarczyła mi przeżyć, których się nawet nie spodziewałam. Wśród kilku dramatów "Brat naszego Boga" wydał mi się dalekim najważniejszym. Już w pierwszym czytaniu wywarł na mnie wielkie wrażenie. Dalsze

lektura związana była już z myślą o inscenizacji.

- Dość powszechna jest opinia, że sztuka jest utworem zdecydowanie młodzieżowym...

- Tak wypowiadają się ci, którzy sztuki nie znają i nie wiedzą kiedy powstała. Od dramatów młodzieżowych dzieli je bez mała 10 lat. Autor "Brata naszego Boga" miał już prawie lat 30 i był po studiach filozoficznych. Cała materia sztuki potwierdza jej dojrzałość. Wystarczy z nią zresztą porównać język dramatów młodzieżowych, takich jak "Hiob" lub "Jeremiasz", które wyraźnie ujawniają wpływ tradycji skodopolskiej, zwłaszcza Wyspiańskiego. "Brat naszego Boga" ma swą własną wspaniałą formę, jest sztuka dojrzała filozoficznie i bardzo interesująca propozycja w swojej poetyce teatralnej.

- Niemniej ta poetyka teatralna jest bardzo specyficzna, sztuka nie mieści się w ramach typowego dramatu teatralnego...

- Pytano już mnie, jak sobie poradzę z tak trudną teatralnie materią i czy rzeczą słuszną jest podejmowanie takiego ryzyka. Moim zdaniem lansowanie opinii o nieteatalności tego wielkiego filozoficznego dramatu jest nieusadzonione. "Brat naszego Boga" jak każdy dramat wymaga pewnego opracowania i przystosowania do formy inscenizacji, ale przecież podobnie pracował nad wielkim dramatem Szekspira ~~III~~, Mickiewicza czy Słowackiego.

- Wspomniała Pani, że język dramatu nie jest młodzieżowy.

Czy tu leżała jakaś trudność w pracy nad tekstem?

- Język dramatu jest istotnie trudny, gdyż nie jest to język potoczny. Ma precyzję filozoficzną ale i dużą wyrazistość dramatyczną. Ma on szczególne znamię: odbija sam proces myślenia, trud poszukiwań najcenniejszego wyrazu, dramatu myśli: W pierwszych kontaktach z tekstem miałam wrażenie jakiejś rytmiczności powtórzeń, jakby męczącego okrążenia. Tych powtórzeń nie wolno było jednak skreślać, bo one właśnie określały styl. Oryginalny, niezwykły. Autor dokonuje jakby ciągłych poprawek do własnego przewodu myślowego. I tu ujawnia się wspaniały żywioł wewnętrznego dramatu człowieka. Im dłużej obcuje się z tekstem "Brata naszego Boga" i wchodzi się w głąb dramatu tym pełniej objawia się on w swoich wartościach.

- Czy zaproposały Panią w tej sztuce jako reżysera tylko owe teatralne aspekty?

- Oczywiście że nie tylko one. Przede wszystkim, sam wielki problem etyczny sztuki: trudna heroiczna droga człowieka do samookreślenia się, do wyboru postępowania i aktywne jego współuczestnictwo w procesie historycznym. I wspaniała postać bohatera dramatu, Adama Chajelowskiego - Brata Alberta. Dotknięcie tajemnicy przeobrażenia artysty w samarytanina, wielkiego artysty obdarzonego nieprzeciętną umysłowością i talentem - w wielkiego samarytanina biorącego na swe barki odpowiedzialność za losy ludzi i bieg historii. Z realizacją sceniczną "Brata naszego Boga" wiąże szczególne nadzieje.

Ja kie? Myślę tu o wzmocnieniu prestiżu teatru, który w Polsce ostatnio dość podupadł. Myślę o odbudowaniu zaufania do słowa, a także odbudowaniu idei społeczowego działania. I najważniejsze: w "Dracie naszego Boga" jest problem, jest sprawa, która wiązać winna niekiedy porozumieniem scenę z widownią.

- Czy fakt kim był i jest Autor zaważył na decyzji wystawienia sztuki?

- Ta sztuka stanowi ogromną wartość sama w sobie. Fakt, że jej autorem jest nasz obecny Papież ma wielkie znaczenie, ale przecież interesowałby mnie sztuka niezależnie od tego, Przy podjęciu decyzji ta świadomość była męcząca i odczuwałam ogromną treść. Przecież chodzi o to, aby inscenizacja gwarantowała, że nie uroni nic z intencji Autora.

- Czy ten monodram, ta dysertacja filozoficzna - bo tak chyba można by nazwać sztukę "Drań naszego Boga" - nie przytłoczy widza?

- Nie przypuszczam, żeby widz przychodził do Teatru im. Słowackiego dla wysłuchania filozoficznej dysertacji. Filozofia przełożona została tu na język dramatu, dramatu wielkiego i pięknego. Wszystkie uwagi teatralne Autora zawarte w didaskaliach są niezwykle celnem Staram się być wierna tekstowi i teatralnej wizji autorskiej, która stwarza żywy dramat. Podobnie odczuwają to aktorzy.

- Jak widzi Pani pracę reżyserką nad sztuką? Autor tu nie stworzył reżyserowi ułatwień, przeciwnie, trzeba było

pokonał na pewno wiele trudności warsztatowych...

- Trudności warsztatowe bywają zawsze, a w tym przedstawieniu na pewno nieścisłe. Biorze w nim udział 46 aktorów, którzy grają ponad 70 postaci scenicznych. Założone przez mnie widowisko rozgrywa się w dużej przestrzeni, na "scenie ogromnej". Ta przestrzeń zagarnia całą widownię. Zbudowanie takiego pola gry przy jednocześnie trwającym repertuarze saliennym teatru jest już ogromnym wysiłkiem całego zespołu. Gdy teatrytem szkic przedstawienia, narzyło mi się, aby mogło być grane na wielkich placach jak duże misterium.

- Chciałem zapytać o współpracę z aktorami. Czy łatwo było obsadzić sztukę, czy sprościli w Poni odemnie siedmiu aktorzy kreujący rolę Adama Chmielowskiego, bo wybór padł na aktorów młodych...

- Są to Jan Prycz i Jerzy Grałek. Pierwszy jest trzy lata na scenie, drugi nieco więcej, ale również jest młodym aktorem. Obaj mają już szereg pięknych osiągnięć aktorskich i spore doświadczenie. Mają rzecz najcenniejszą: pojemność wewnętrzną, emocjonalną, i intelektualną, ogromną ludzką wrażliwość. Oczywiście zewnętrzna sylwetka odpowiada w obu wypadkach zachowanym przekazom i wyobrażeniom o Adamie Chmielowskim. Ufam, że udźwigną to zadanie. Będzie to duży wysiłek - przedstawienie powinno trwać ponad 2 godziny i aktor nie opuszcza mi na chwilę sceny.

- W największym skrócie proszę za rysować konstrukcję

sztuki...

- Autor sama określiła najlepiej miejsce, okolicę i czas dramatu. Jest nim "przestrzeń psychologiczna" bohatera. W ten sposób zachowane są jak w klasycznej tragedii trzy jedności.

- Czy ~~szukasz~~ prace nad sztuką są w tej chwili bardzo zaawansowane?

- Sztuka sprawdza się już na etapie prób analitycznych niedługo zaczną się próby na scenie. Realizowane są projekty scenograficzne autorstwa Anny Sekuły i Grażyny Zubrowskiej. Muzykę komponuje Krzysztof Penderecki. Zespół pracuje w szczególnym klimacie. Wszyscy odczuwają niewykłość przedsięwzięcia - mają poczucie, że uczestniczą w sprawie której ma wymiar ponadteatralny. To chyba dobrze, że na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego, scenie znanej i bliskiej Autorowi, odbyć się ma światowa prapremiera "Trata naszego Boga". Przecież należy się spodziewać, że wiele teatrów na świecie zechce tę niezwykłą sztukę wprowadzić do swojego repertuaru. Dobrze, że tym razem nie będziemy ostatni.